

stwa. Można się wplątać w te same zdarzenia, jakie czytamy w romansach: z tą różnicą, że imaginacya pisarza może uratować swego bohatera od nieszczęścia; a w świecie rzetelnym człowiek sam się ratować musi: i potrzeba heroizmu żeby pokazać to, co z początku jedną przeczorną uwagą łatwo było usunąć. Dla zabezpieczenia się w życiu przeciwko szkodliwym namiętnościom, trzeba w sobie wzbudzić jedną panującą, i trzymającą wszystkie inne na wodzy, ocalającą szlachetność charakteru, i dostojność natury ludzkiej. Taką namiętność wskazuje ci autor *Malwiny*, w tem pięknem a niezawodnem prawidle życia: że *działać dla cnoty, jest to w najpewniejszy sposób działać dla szczęścia.*

IV.

O LOGICE I RETORYCE.

Filozofia scholastyczna cała prawie zajęta metafizycznymi wymysłami, subtelными podziałami słów, i niebezpiecznym trybem syllogistycznego rozumowania, rozniosła tę zarazę po wszystkich naukach, i w nich zaszczerpiła swoje panowanie aż do początku ośmnastego wieku. U nas przeciągnęła się ta zaraza aż do ustanowienia Komissyi edukacyjnej, i prawie aż do reformy Akademji krakow-

skiej. Bo chociaż wprzód *Rogaliński* i *Konarski* znacznie ją podkopali; ale jej nie wywrócili zupełnie. *Krasicki* znalazł na nią dzielniejszy oręż w dowcipnem wyszydzeniu, i pokazał: że ludzie w swoich zastarzanych uprzedzeniach i nałogach nie tak się lękają dowodów i przekonania, jak szyderstwa i wstydu, gdzie dowcip więcej może niż rozum. *Monachomachia* Krasickiego wyszła w najlepszej porze, i najwięcej pomogła usiłowaniom Kommissyi, i pracom Akademji Krakowskiej. Ze zaś jestto prawie powszechne nieszczęście przywiązane do wszystkich niemal odmian w porządku tak towarzyskim jak naukowym; iż się do nich miesza zapal i entuzjazm prowadzący do przesady; dla tego przebraliśmy miarę w naganie i wyszydzeniu szkolności. Nazywano ledwo nie wszystkie sposoby dawnego uczenia *pedanteryą*: wszystko zaczęto odnawiać i przerabiać, jak gdyby w dawnym trybie uczenia, nie do zachowania nie było. A tak wychodząc z jednej ostateczności, wpadliśmy w drugą: rzucając sprawiedliwie stare nadużycia, wpłataliśmy się nieuważnie w nowe; zawsze na szkodę młodzi i gruntownego oświecenia. Chcę tu mówić o dwóch ważnych naukach *Logice* i *Retoryce*: gdzie tryb rozprawiania wzięty jest za tryb uczenia. Chcieliśmy naśladować *Cicerona*, *Sokratesa*, *Bakona* i innych; kiedy ci nie pisali dla szkół i młodzi, ale dla ludzi już w myśleniu wyćwiczonych.

Dawny sposób szkolny założy na tem; żeby opisać zwięźle i jasno znaczenie słów używać się

mających, i uwolnić język od wątpliwości: żeby rzecz dobrze rozłożyć i podzielić na swoje części: w każdym podziale wytknąć zwięzłe prawidła, i te dobranymi szczęśliwie przykładami objaśnić. Zebrać potem wszystko pod jeden widok; wystawić ogólny obraz nauki, wytknąć jej istotne punkta, i w nich znakomitsze zalety i wady. To wszystko służyło do czystego i porządnego wykładu, do łatwiejszego objęcia nauki, i do trwalszego jej zatrzymania w pamięci. Sposób rozprawiania tego nam nie daje. Przecież robimy młodego człowieka krytykiem i wynalazcą w tem, czego nie umie. Ukrywając przed nim trudność nauki, przyzwyczajamy go raczej do lekkomyślności, i wielkiego o sobie rozumienia, niż do skromności i ostrożności w sądzeniu.

Logika *Kondyllaka* jest rozprawianiem krytycznem o Logice, ale nie Logiką. Gadać po całej książce o sposobie analitycznym nie wyłożywszy co on jest? na czym zależy? gdzie i kiedy użyty być może? jakie jego być mogą zalety i wady? nie jestto młodego uczyć. Powiedzieć znówu, że sposób analityczny jest językiem dobrze zrobionym, i język sposobem analitycznym: jestto powiedzieć *sentencyą* niezrozumianą, ciężką do pojęcia, a jeszcze cięższą do wytłumaczenia młodemu: jestto widzieć we wszystkiem Algebrę, nawet tam, gdzie ona być nie może. Z jednego danego przykładu wnosić zdanie tak ogólne, jestto prowadzić młodego do skorego upowszechniania myśli, a zatem do źródła tysiącznych błędów, w które zawsze

wpadali i wpadać będą metafizycy. *Rondyllak* idąc za mniemaniem, że działania umysłowe są tylko materyalnem wywieraniem uczucia; zamiast traktatu jasnego Logiki, napisał traktat fizyologiczny ciemny i niedokładny o władzach duszy. Powstaje on wreszcie przeciwko wszystkim bez wyjątku opisanem czyli *definicjom*: przez co wraża młodemu i wstręt do dawnych dzieł, i to mniemanie: że można rozprawiać językiem, nie poznawszy wprzód dobrze znaczenia jego wyrazów. Nawet zdaje się mówić przeciwko samemu sobie; bo i on ma definicye: słowo bowiem położone nie na początku, ale na końcu wyluszczenia, natury definicyi nie odменя i nie znosi.

Pozwalam, że w dawnych logikach wiele było rzeczy psujących raczej niż prostujących rozum: wiele subtelności, któremi ją zarazili zagorzali metafizycy uganiający się za próżnemi słowami, za ich podziałami, i za wykrętarstwem sofistycznem. Należało to wszystko wypędzić, i oczyścić naukę od tych przywar, zrobić wybór rzeczy prawdziwie potrzebnych i pożytecznych; ale trybu uczenia nie naruszać; bo ten jest dla młodych głów najwłaściwszy. Dobra Logika powinna zamykać naukę o początku wyobrażeń i ich podziale, o siłach umysłowych, o drogach i trybach, któremi się te siły objawiają: o znamionach prawdy; o podobieństwie do prawdy, i o źródłach błędów. Te wiadomości są niezmiernie potrzebne, nie żeby nas nauczyły myśleć; ale żebyśmy wiedzieli co w sztuce myślenia zachodzi, jakie są nasze drogi

i sposoby dochodzenia i poznawania prawdy, jakie sidła i niebezpieczeństwa błędu ukryte tak w rzeczach, jak w naszych władzach i sposobach. Tu się uczymy być ostrożnemi i skromnemi w sądzeniu; żebyśmy ani nadto sobie nie dowierzali, ani też nie rozpaczali o wszystkim. Wszystkie dziwactwa i fałsze tak w naukach jak w postępках ludzkich powstały i powstawać będą ze źle pojętych rzeczy, ze złego użycia sił umysłowych i właściwych im trybów, z niepoznanych dobrze źródeł błędu, i z nierozeznania prawdy. Dobrze więc napisana logika wieleby młodemu pomogła, i do dobrego ocenienia nabytych wiadomości, i do prawego ich użycia. Prawda, że sam jeszcze tak, napisanej logiki nie czytał; ale kto by się chciał nią zająć, znalazłby wiele gotowych rzeczy w *Locku*, *Kondyllaku*, *d'Alembencie*, *Smicie*, *Humie*, *Mendelsonie*, *Dežerando* i innych. Cała praca zależałaby na dobrym wyborze rzeczy, na porządnem ich rozłożeniu, i na trafnem objaśnieniu uwag i prawideł przykładami. Jest jeszcze jeden warunek do napisania dobrej Logiki, to jest: wiadomość niepospolita innych nauk osobiście matematycznych i fizycznych; bo tam najlepiej się czerpają i wyświecają prawidła porządnego lub błędnego myślenia. Do porzucenia trybu szkolnego najbardziej nas uwiodło to prawidło: że trzeba umysł młodego w ciągłym trzymaniu ćwiczeniu, wystawiając naukę tak, aby ją sam zdawał się wynajdować. To się nie powinno i nie może inaczej rozumieć; tylko, żeby osnowę całej nauki

tak uporządkować, aby jedno wynikało z drugiego: co się daje choć nie zawsze, ale dosyć często, zupełnie z trybem szkolnym pogodzić.

Od sztuki myślenia pódźmy teraz do sztuki mówienia i pisania. Człowiek z talentem, z gruntowną nauką, z czuciem delikatnem, ze znajomością świata, prawie żadnych nie potrzebuje przepisów na to, żeby dobrze mówił lub pisał o rzeczy, którą dokładnie pojął i ogarnął. On sobie sam te przepisy wynajduje i składa, idąc za osnową swych myśli, za porządnym ruchem imaginacyi i czucia. Własne jego natchnienie skazuje mu prawidła przyzwoitości, ostrzega o tem, co się podoba i zniewala, a co nudzi i odraża. Przelewa on w drugich dziwnym urokiem swoje przekonanie i czucie: to jest, jak się dobrze wyraża po polsku, wmawia w drugich to, co sam pomyślał i uczuł. Jeden tylko jest przypadek, w którym talentowi byłyby potrzebne przepisy, żeby w zapędzie swoich myśli i poruszeń nie uniósł się daleko, i nie przeszedł za granicę przyzwoitości: ale tego wędzidła potrzebowałby tylko talent nieobeznany ze światem. Wymowa więc jakem to już powiedział, nie jest nauką, nie jest sztuką prawideł, ale jest sztuką talentu i natchnienia. Ponieważ zaś nie wszyscy ludzie są obdarzeni talentem; więc jeżeli ich nie można nauczyć wymownie pisać, można ich nauczyć pisać porządnie i jasnie. I na to jest potrzebna *Retoryka*, zawierająca zbiór prawideł na poznanie, co jest zaletą lub przywarą w mowach i pismach? Tryb wy-

laskowy cale tu nie służy; bo to nie jest pasmo ciągłego rozumowania, ale wszystko jest sztuką naśladowania wyciągnioną z dobrych wzorów, i z uwagi nad tem co się podoba, a co nudzi.

Mowa składa się z wyrazów, zdań, opowiadań, i malowideł: wysłowienie tego wszystkiego stanowi styl albo pióro. Ten styl ma różne podziały wyciągnione albo z rzeczy o której się pisze, albo z osób do których się stosuje, albo z charakteru piszącego. Retoryka powinna to wszystko rozebrać, podzielić, i roztrząsnąć: powiedzieć co jest w każdym punkcie zaletą pisma, a co jego przywarą: wyłożyć na każdy punkt podziału prawidła dokładności, jasności, mocy i ozdoby: skazać w tych prawidłach drogi pewne, któremi trafić najskuteczniej można do przekonania i zniewolenia słuchających. Odkryć jeszcze powinna źródła, z których się czerpają dowody, opisy, i ozdoby. Wszystko zaś cokolwiek radzi, przepisuje i nagania, dobrze wybranemi przykładami zaraz poprzeć i objaśnić. Przepisy w tej nauce bez tuż przytoczonego przykładu są próżną gadaniną, która żadnego wrażenia i pożytku w uczących się nie sprawi. Takim trybem pisane były dawne retoryki na styl łaciński: takim należałoby napisać retorykę na mowę polską. Prawda, że wiele było w dawnych retorykach rzeczy drobnych i niepotrzebnych: te należy odrzucić, ale nie odmieniać trybu, idącego za pewnym porządkiem rzeczy i myśli, który i do pojęcia, i do

uszykowania i zatrzymania w pamięci przepisów, wiele pomaga.

Grzegorz Piramowicz położył wielkie zasługi w publicznej instrukcyi Polaków. Jego pisma i prace będą zawsze czytane z przyjemnością i pożytkiem. Ale jego książka o *Wymowie* czysto i jasno pisana, jest tylko rozprawianiem pożytecznem dla nauczycielów, ale cale niedogodnem dla uczniów. Nie masz w niej *metody* czyli trybu porządnie uczącego. Prawidła są rozrzucone i utopione w rozprawie, a przykładami polskimi nie objaśnione. Wypisy z dawnych Pisarzy położone na końcu pierwszej części nie wiedzieć do czego mają być przypięte: nie wymienione w nich ani zalety, ani przywary. A przecież każdy widzi, że nie wszystko w tych przypisach służyć dziś może młodemu za wzór pisania. Druga część maluje polską duszę tego *Cnotliwego Mędrca*, strapionego przywarami Obrad, Sądów, Kazalnicy, i pism krajowych swego czasu. Są to raczej zbawienne prawidła postępowania, niż prawidła pisania. W książce jeszcze Piramowicza nie przystało nauki zaczynać od krytykowania Retoryki; bo wprzód trzeba nauczyć młodego, co to jest dobrze pisać, a potem coto jest pisać wymownie. Ganić to, czego on jeszcze nie umie, jestto wpaść młodemu nie naukę, ale uprzedzenie: jestto zacząć od wrażenia mu wstrętu do tego, czego się ma uczyć. Możeż być silniejszy dla młodego powód do pogardzenia nauką, jak zapowiedzenie mu, że ona tylko może być przydatna dla czło-

wieka bez żadnego talentu? Komuż miłość własna poradzi mieć się za takiego? Wszelako przepisy retoryczne dla młodych ludzi tak są potrzebne i pożyteczne, jak przepisy grammatyczne. Owszem uważam ją Retorykę jako część, i dopełnienie Grammatyki. W grammatyce zwyczajnej uważa się mowa co do pojedynczych wyrazów, i zdań: w retoryce zaś w całym swoim ciągu, związku i budowie. Uczymy się tamtej, żeby mówić i pisać poprawnie. Ale że można pisać poprawnie, a przytem źle i nudnie, to jest ciemno, nieporządnie, i niesmacznie; broni nas od tej nieodpuszczonej wady retoryka, zaprzętniona spólnie z grammatyką wydoskonaleniem sztuki mówienia i pisania. Nie czyni ona prawda nikogo wymownym: ale też o to w retoryce nie idzie. Głównym jej zamiarem jest skazać zalety, i wytknąć przywary w pisaniu i mówieniu; oswoić młodego z właściwością, mocą, i ozdobami języka: obeznac go z biegiem namiętności, i ze sposobami ich wynurzenia: nauczyć go, jaki być powinien porządek rzeczy i myśli w układzie pisma; co w niem może nudzić i usypiać; a co bawić, obudzać, i przywiewywać uwagę. Jestto nauka rozsądku w układaniu własnych, i w sądzeniu cudzych pism. Przykłady szczęśliwie wybrane z Pisarzów wzorowych, i przytoczone na każdy przykaz i przestrożę, nie tylko wpajają szacunek i przywiązanie do narodowego języka, ale wielki mają wpływ na rozwinięcie władz umysłowych i talentu. Dla głów pospolitych są to tylko skazówki dobrego lub złe-

go pisania; ale dla talentu są to podniety, które go mogą obudzić i wydobyć.

Zostawiwszy więc dla nauczycielióv książkę Piramowicza nietkniętą, radziłbym wyciągnąć z niej i ułożyć osobną dla uczniów: gdzieby mowa była na swoje rodzaje i części podzielona: pod każdym podziałem wytknięte zalety i wady, wymienione zwięźle i jasno prawidła; i wszystko poparte i objaśnione narodowemi przykładami. Te przykłady zawierać powinny krótkie wyjątki, dobrze każdy przepis odbijające; bo wystawiona cała mowa miesza pojęcie, i niczego dokładnie nie nauczy, jeżeli nie będzie rozebrana i osądzona w szczególności co do wyrazów, myśli, ich związku, sposobów i ozdób mówienia z przytoczeniem właściwych prawideł.

Traktat wyższej grammatyki o *charakterze języka naszego* byłby w mojem zdaniu nauką niezmiernie ważną i potrzebną; gdyby nam wyłożył co nasz język ma z innemi spólnego, a czem się od wszystkich rozróżnia, co ocala jego charakter, a co go zaraża, burzy, i przewraca. Weisnęło się do mowy naszej wiele sposobów mówienia obcych, wiele słów nowych cale niepotrzebnych: silimy się na nowe słów wynalazki psując i zarażając język. Wszystkoto ztąd pochodzi; że nie czytamy książek dawnych szczerą polszczyzną pisanych, i nie uczymy się z nich właściwych wyrazów, toków i sposobów mówienia. Złe przekładania książek zagranicznych nie mało zaszkodziły mowie naszej. Chcąc ją wrócić do swojej czystości, trzeba

stare książki dziś niezmiernie rzadkie, mało wające co do rzeczy, ale szacowne co do polszczyzny, wydobyć z zapomnienia, i uratować od zguby. Jeżeli nie masz w kraju majątnych osób dbałych o chwałę języka swych Ojców, któreby łożyły chciały potrzebny na ich przedrukowanie nakład; otworzona w kraju *prenumerata* zapewneby opatrzyła potrzebny na to fundusz. Każdy chcący dobrze umieć swój język, wołałby znieść ten niewielki wydatek, jak się drogo dokupować trafunkiem wyszukanej książki. *Linde* który tyle zrobił dla mowy naszej, który ledwo nie wszystko w niej przeczytał, byłby i do wyboru i do wydania jedynym w kraju człowiekiem. Wyrazy dobre a zapomniane, toki i sposoby mówienia prawdziwie polskie powinny być różnem piśmem drukarskiem odbite; bez żadnych not, uwag, i przypisów, które częściej psują niż objaśniają dzieła.

Po tem wyboczeniu wracam się jeszcze do Retoryki. Wszystkie *estetyczne* z pięknych sztuk pożyczone przepisy, po pilniejszym ich rozważaniu, mam tu za rzeczy dalekie, naciągane, i za próżną metafizykę na nic w pisaniu nie przydatną. Ta nauka jeżeli się nie wylęła, to się najwięcej rozkrzewiła w narodzie mającym najmniej wielkich i wymownych Pisarzy. Nie znał jej *Demostenes*, *Cicero*, *Bossuet*, *Jan Jakub Rousseau* ani nasz wymowny w swych piśmach łacińskich *Stanisław Orzechowski*. Nie czytamy w historii, żeby mowcy i wielcy Pisarze greccy chodzili do pracowni (laboratorium) *Fidiasza* i *Apellesa* na uczenie

się wymowy, i na wyrobienie w sobie smaku pisan-
sania. *Cicero* utworzył sobie *Mówcy* wzór umy-
słowy, którego zapewne nie zebrał z obrazów i
posągów; ale którego jak wyznaje, znalazł podo-
bieństwo w mowach *Demostenesa*. Smak w pisa-
niu musito nie być to samo, co smak w innych
nadobnych kunsztach, kiedy *Homer* poprzedził je
w Grecyi, kiedy są wielcy *Pisarze*, którzy się na
nich nie znali. Że te kunszta wszyscy za zwyczaj
lubią, to tylko pokazuje; że serce ludzkie łączy
do wszystkiego, co jest *pięknem*. Mnie się zdaje,
że smak *Mówcy* i *Pisarza* jest nauką świata, i wła-
snego czucia: trzeba jej szukać w sobie, i w to-
warzystwie ludzkim; nie w sztukach niemych i
milczących. *Rousseau* powiada, że to jest takt w
poznaniu dobrych rzeczy: niech i tak będzie: za-
wsze ten smak jest czuciem delikatnem i prostem.
Czucia proste tak jak wyobrażenia niezłożone nie
dają się ani rozbierać ani rozrabiać bez zwiłkania
ich i zaciemnienia: i rozumiem, że wszystkie da-
lekcie i naciągane teorye smaku w mowie i piśmie,
nie tylko go nikomu nie nadadzą, ale go jeszcze
mogą stępić i zabić. Mam za sobą zdanie *Paskala*
który powiada: że smak umiera tam, gdzie się o
nim szperanie rozumu zaczyna. Zamiast więc tych
wysmażonych subtelności w rzeczach, które się
lepiej czują, niżeli pojmują; wpajajmy młodym
ludziom w nauce i przykładach; żeby nie pisali
tylko o rzeczy dobrze objętej i zrozumianej, żeby
się starali poznać i zgłębić swój język, i wzoro-
wych w nim *Pisarzy*, żeby każdą myśl póty obra-

cali i wyrabiali w swej głowie, póki jej nie przywiodą do największej prostości i jasności; żeby te myśli tak się snuły porządnie, jak jedna wynika z drugiej: żeby tym myślom takie tylko dawać ozdoby i stroje, jakie im własne czucie w pisaniu natęchnie: a resztę zostawmy sposobności i talentowi każdego.

V.

Józef Twardowski Marszałek Powiatu Pińskiego podał do Pamiętnika Warszawskiego sprawę o wydanej przezemnie w roku zeszłym Trygonometrii Kulistej analitycznie wyłożonej z krytycznem jej rozebraniem. Co dało powód do następującego pisma: które dla tego tu się umieszcza, że służy do objaśnienia książki dla uczących się napisanej; a Pamiętnik Warszawski nie jest w ręku każdego.

UWAGI NAD RECENZYĄ TRYGNOMETRYI KULISTEJ UMIESZCZONĄ W PAMIĘTNIKU WARSZAWSKIM NA MIESIĄC GRUDZIEŃ ROKU 1817.

NA KARCIE 477.

Nie tak mnie obeszła krytyka *Recenzenta*, jak mnie ucieszyło imię jej Autora: poznawszy zacnego niegdyś ucznia w tutejszym Uniwersytecie;